Los Angeles, d. 21 września 1876

Szanowny Panie.

Przyjechałem do Los Angeles, stanąłem w „Pico House”, bawiłem przez 19, 20 i 21, oczekując doktora Benniego, który tak samo przyjechał tu jak Czapski i Koenig do Anaheim. Chciałem w złości posłać wam telegram w dwóch słowach: *Goddam you!,* ale przypomniałem sobie, że i wam Benni pisał, że przyjedzie, jemu więc, a nie Wam, należałoby się: *Goddam*. Miałem za to towarzystwo z Ludka: młody ów gentleman daje tu sobie radę doskonale, trzęsie całym „Pico House”, jest faworytem gości, ma znakomite dochody.

……………………………………………………………………………………………………

Już po wyjeździe z Anaheim odebrałem aż dwa telegramy od Luedtkego! Musiał tam ktoś zachorować, bo telegramy proszą, abym natychmiast przywiózł dra Benniego. Oni tym amerykańskim doktorom nie wierzą, a pamiętają polskich jako lepszych. Tak więc Benni nie tylko opuścił sposobność przebycia kilkunastu godzin w moim rozkosznym towarzystwie, ale i pacjenta. Co do mnie, zawód taki spotyka mnie już drugi raz. Na wiadomość o przyjeździe Czapskiego i Koeniga do Anaheim przyleciałem z wywieszonym ozorem z Landing, teraz znów do Los Angeles. Żebym przynajmniej spotkał Klaudynę, ale nie mogę jej znaleźć... Żarty pominąwszy, potrzeba całej mojej apatii i filozofii, ażeby nie być wściekłym! Umawiać się z tymi Polakami to prawdziwie, jak mówią Małorusini: *„Chujom ridku kopaty!”*

Żebym przynajmniej odebrał jaką wiadomość, jaką depeszę, że nie przyjedzie. Gdzie tam. Ot, zapłacę rachunek i pojadę do domu jak głupi. Ale trzeci raz na plewy mnie już nie złapią.

Skończyłem znowu powieść dość obszerną pod tytułem: *Szkice węglem, czyli epopeja pod tytułem: Co się działo w Baraniej Głowie. Napisał Litwos.* – Chciałem ją Benniemu oddać, żeby powiózł do Warszawy, jeżeli wraca zaraz, chciałem go obarczyć tysiącem interesów i zleceń dla Lea, a zarazem rozpytać go o wiele rzeczy; zawód więc istotnie dla mnie niemały. Oto np. ważna kwestia teraz dla mnie, czy nasze gazety wychodzą jeszcze z cenzurą uprzednią. Od lipca rb. miało być inaczej. Jeżeli cenzura istnieje, mojej powieści prawdopodobnie nie puszczą, występuje w niej bowiem wójt gminy, pisarz, naczelnik powiatu, chłopi, baby etc. Tendencja jest dość zjadliwą krytyką zasady nieinterwencji, jakiej większość szlachty trzyma się względem gminu. Kwestia to paląca i rzecz, choćby nie wiem jak nieudolnie napisana, narobi wrzawy, ale jeśli cenzura u nas nie puści, trzeba ją będzie wydać u Żupańskiego, to jako książka do Królestwa przejdzie.

Nie ma jeszcze i dwóch tygodni jak posłałem *Selima Mirzę* – rzecz także dosyć duża,

tak więc w Anaheim kropnąłem już: 1-o pięć korespondencji bitego pisma – każda po sześć arkuszy. 2-o dramat w V aktach pt. *Na przebój.* 3-o *Selim Mirza.* 4-o *Szkice węglem.* To się znaczy więcej niż w ciągu jakich dwóch lat w Warszawie. Ot, co to znaczy nie wydawać się na fejletoniki. Korespondencje tyle nie kosztują, bo mają jakiś dotykalny materiał, a fejletoniki nie – trzeba bicz z piasku kręcić i branzlować się. Przy tym widocznie służy mi ciepły klimat. Tego, co w Anaheim zrobiłem, starczyłoby na jaką taką zasraną reputację. Najlepszy jest dramat. W korespondencjach zaczynam bez ceremonii łżeć nie gorzej od Was, co już jest niemało — i od Wiśniowskiego, co jest potwornie wiele.

Bawiłem znów w Landing i kąpałem się literalnie między rekinami. Do San Fr[ancisco] nie przyjadę, choć Bóg widzi jak bez Was tęskno, ale przyjechać nie mogę, bo muszę urządzić dom dla kolonii i czekać na nią z dostateczną ilością powozów, bryk, drabiniastych wozów etc. Porobię także pewne zapasy spiżarniane, kupię węgli, ażeby zaraz służąca mogła nastawić samowar jak we własnym domu.

Myślałem, że Benni przywiezie mi od Was gazety: nowe rozczarowanie. Myślałem, tj. żywiłem słabą nadzieję, że może, zdawszy *stationary* na p. Julię i Tadzia, i Wy zechcecie odwiedzić Los Angeles i Ludka. A potem wyobraźni mojej przedstawił się schludny numereczek w Pico House, w numereczku stoliczek, na stoliczku dwie świece, a koło stoliczka ja, Wy i Benni – słowem, było to rozkoszne marzenie, w którym brakło tylko Pawła do „przyjmowania cehaty”.

Powiedzcie więc sami, co ten Benni wart i jakiej anielskiej potrzeba cierpliwości, żeby nie dostać żółtaczki.

Przyślijcie gazety po staremu na ręce Luedtkego. List, który odebrałem, był od Lea. Przesłałbym Wam go, gdybym go miał przy sobie. Poczciwy, zaniepokoił się, że nic ode mnie nie miał — bo rzeczywiście między ostatnią korespondencją z San Fr[ancisco] a pierwszą z Anaheim upłynęło niemało wody. Teraz już musiał odebrać masy. Nie wiem, czy nie będzie miał tego dobrego nadto. Ogromnie dużo mam dla niego sympatii.

Ściskam Was i przeklinam wszystkich jednocześnie.

H. S.

Do kapit[ana] pisałem ogromny list. Czy odebrał?